Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 9.** Leszno, *dnia 27. Sierpnia* 1842.



Jan Innocenty Petrycy.

Wiadomość o życiu i pracach naukowych Jana Innocentego Petrycego,

podana przez
Prof. Dr. *Józefa Majera.*

Z nazwiskiem Petrycego miłe wiąże się wspomnienie. Przywodzi ono na pamięć owego czcigodnego lekarza, który niepomny zysku a cały dobru swych bliźnich oddany, w równéj potrzebie zamożnego i ubogiego, spieszył na pomoc drugiemu, w przekonaniu, że pierwszy łatwo znajdzie ją gdzieindziéj; który dla tego stawszy się prawdziwym dobroczyńcą ludu, zostawił po sobie już nie żal, lecz rozpacz. Byłto pamiętny w dziejach naszéj szkoły Sebastyan Petrycy, ojciec Jana Innocentego, który jako nieodrodna latorośl tak zacnego szczepu, odblask imienia ojca własną jeszcze zasługą rozjaśnił. Miała w nim bowiem szkoła czynnego professora i historyografa, miasto biegłego lekarza i radzcę, kraj cały uczonego, z pism swoich i za granicą słynnego (1).

Mimo tego odgłosu sławy Petrycego, jaki utrzymał się wiernie aż do naszych czasów, nie wiemy o wielu szczegółach chlubnie spędzonego życia tego męża. Nawet grobowiec jego nie zyskał kamienia, któryby zapoznawał następców z miejscem spoczynku wielbionego przez nich poprzednika.

Tak więc czas, a nawet miejsce jego urodzenia nie są nam z pewnością wiadome. Z kilku tylko ustępów w pisemku o puchlinie domyślać się można, że Lwów był jego miastem rodzinnem (2). Pobierał Petrycy nauki w Akademii krakowskiéj; mianowicie ćwiczył się tamże w filozofii, historyi, naukach wyzwolonych i rychło uiścił oczekiwania ojca, tudzież powzięte o sobie przekonanie nauczycieli. Jako baka-

---

(1) „Illustre Tuum Nomen est, non apud nostros solum, sed etiam exteros, quod Tibi Tua insigni eruditione conciliasti.“ Dylągowski: Quaestio physica de natura motus. Crac. 1634. w dedykacyi. — „Magnum eius nomen ultra fines regni istius amplissimi cum stupore gentium apparuit.“ Canevesii: Oratio. Crac. 1641.

(2) „Quaestionem de hydrope“ przypisał Petrycy: „Senatui populoque leopoliensi patriae suae.“ Tamże wyrażono: „Favete viri amplissimi, en me quem patria vestra filium fecit, academia accipit, haec sponte, illa sorte.“

larz nauk wyzwolonych dopełniający dwulecia, wykładał w roku 1598. *topica Ciceronis* (3). Późniéj zyskawszy stopień Dra. filozofii, by całkiem iść śladem ojca, oddał się nauce lekarskiéj. W tym celu udał się do Włoch, bo w kraju rodzinnym smutny był natedy stan wydziału lekarskiego. Wiedziony wszędzie zapałem nabycia wiadomości, zjednał sobie przywiązanie i zażyłość najuczeńszych mężów w Bononii; między innymi Juliusza Cezara Claudina, prof. medycyny. Otrzymany tamże stopień doktora uwieńczył chwalebne jego w téj nauce usiłowania. Sława dobrego imienia, jakie sobie zjednał w Bononii, poprzedziła powrót jego do kraju, gdzie też powszechnie ceniony, wielu możnych domów stał się poufałym przyjacielem.

Już jako Dr. filozofii i medycyny w r. 1620. d. 9. Marca, zażądał wcielenia do Wydziału lekarskiego (4), co też po obronie zadań o puchlinie nastąpiło w tymże roku w Kwietniu. Od tego czasu poczyna się, że tak powiem, czynna epoka życia Petrycego. Dotąd gromadził on skrzętnie wiadomości, odtąd z mnogiego zapasu wybierał dojrzały owoc, by go obrócić na korzyść szkoły, kraju i ludzkości. Co rok prawie przybywa teraz w jego zatrudnieniach nowe powołanie; — co rok też prawie udowadnia on pismami, że się nie omylono w powierzeniu mu licznych obowiązków.

W rok bowiem po wcieleniu do Wydziału lekarskiego, skoro tylko za potwierdzeniem biskupa Szyszkowskiego dnia 13. Grudnia 1621. roku chwalebny zamiar, prawdziwie kraj swój i Akademią miłującego Sebastyana Petrycego w wykonaniu wprowadzonym został; w duchu zapisu, posadę historyografa poruczono synowi jego Innocentemu. Powinnością jego było, rzeczy w kraju i za granicą zaszłe, krótko, jasno i wiernie spisywać. Zagraniczne tylko sławniejsze, domowe zaś nawet prywatne, gdyby tylko ściągały się do kraju, Kościoła lub Akademii. Nie omieszkał Petrycy wywiązać się godnie z tego użytecznego obowiązku; a przedmiot do tego nastręczyły mu zaraz ważne wypadki w r. 1620., których opis wydał w drukarni Cezarego. Później dopełniwszy tę książkę zdarzeniami z r. 1621., powtórzył jéj wydanie w r. 1637. Czyli i dalsze dzieje spisywał, dotąd nie wiadomo, i trudno będzie tego dociec, kiedy, — jak pisze Prof. Muczkowski (5), — w szczątkach uronionych papierów kapituły Ś. Anny, teraz do archiwum uniwersyteckiego wcielonych, żadnéj o tém nie masz wzmianki, a nawet spółczesny autorowi Temberski Stanisław, objąwszy w późniejszym czasie obowiązki historyografa, już nic o tém nie wiedział, jak się pokazuje z jego przemowy do uniwersytetu, tudzież do kapituły kollegiaty Ś. Anny, w któréj zdając sprawę z tego, co uczynił, mówi: „Non otiosam pennam adhibuerat gestis praeclaris qua in regno, qua in academia connotandis, fundationis paternae primus degustator Innocentius; quorum si, praeter publica scripta, extat seorsiva memoria, divinare nequeo, ob abstrusa capitularis archivi monimenta.“ Że jednak w tym przedmiocie więcéj pisać musiał, że nawet pracował nad kronikami polskiemi, domyślać się każą wzmianki w innych dziełach poczynione (6). Bieżanowski przyznaje mu dociągnienie dziejów, dla błędu w kopii rękopismu, nie wiedzieć do 1628., czy do 1638 roku (7).

Do tych zatrudnień przybył Petrycemu wkrótce obowiązek professora wymowy, ustanowienia Tylickiego, jak pisze, wprawdzie mimo nadziei, lecz nie mimo chęci; bo do tego skłaniało go zawsze dawne w tym przedmiocie zamiłowanie. Temuto zamiłowaniu przypisać należy dziełko, mające na celu wtajemniczenie uczniów w skrytości Cycerona, pod napisem: *Palaestra oratoria*, w roku 1624 wydane. Zasady, które tamże rozwija, są wypływem jego własnego pomysłu; choćby więc może dzisiejszym pojęciom nie odpowiadały, zawsze jednak dowodzić będą samodzielności ducha Petrycego (8).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rys życia Jana hrabiego Tarnowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rok 1806. i następnie dziewiąty wstrząsł pierś jego tym zapałem, który ani przepaści nie mierzy, ani się niebezpieczeństwem nie odstrasza; z narażeniem osoby swojéj i majątku szedł ofiarami w zawody z najznakomitszymi mężami, powołany do zasiadania w Rządzie centralnym galicyjskim, wśród ognia zmiennym oręża losem prowadzonéj wojny urzędował we Lwowie i Lublinie. Po nastąpieniu traktatów udał się z tymże Rządem do Warszawy i zdał wspólnie z innymi członkami sprawę z czynności swoich. Wyznaczony od Króla saskiego do delegacyi w celu oznaczenia granicy między Galicyą a księ-

(3) Metrica diligentiarum AA. ll. baccalaureorum pro completione biennii laborantium. Rękopism Biblioteki pod znak. EE. II. 8.

(4) Synopsis Jurium et Privilegiorum Studii generalis etc. ad A. 1650. reperibilium p. Mag. Gabr. Ochocki confecta. Rękopism w archiw. uniwers.

(5) Rękopisma M. Radymińskiego. Krak. 1840. str. 59. 60.

(6) Zwrócili już na to uwagę: Sołtykowicz w dziele o stanie akademii krak. Krak. 1810. str. 429. — Prof. Wiszniewski w Historyi literat. polskiéj (Krak. 1840.) w zamożnym wykazie nieznanych dotąd źródeł w tym przedmiocie T. I. str. 78.

(7) Prof. Muczkowskiego; Rękop. Radymińskiego str. 60.

(8) „Neque ego fortasse haec aliquem animadvertisse nego, praestitisse tamen aliquem nescio, certe ipse hac de re neminem consului, quaesivi, vidi, excussi: et nunc judicium tantum meum legentibus ostendo, repugnantibus suum relinquo.“ W dziełku wspomnianém. — Ad lectorem.

stwem warszawskiém traktatami zastrzeżonéj, wywiązał się z tego polecenia z zadowolnieniem obydwóch rządów.

Chociaż dobra jego Dzików na nowo granicą odcięte zostały i jako okryty amnestyą mógł powrócić do nich, przecież od Warszawy oderwać się niechciał: tu skłonności, tu związki, tu nadzieje, tu odnowione z uczonymi stósunki przywiązały go i zatrzymały, w społeczeństwie téż uczonych ludzi najczęściéj chwile trawił. Znakomite talenta około siebie gromadził, ich sławą się nasycał i cieszył. Kopczyński, Osiński, Niemcewicz, Matusewicz, byli częstymi w domu jego gośćmi. Dom Stanisława Potockiego, oświeconego sztuk nadobnych i literatury znawcy, który właśnie wtenczas tłumaczeniem dzieła Winkielmana zajmował się, był dla niego wspólnych narad, wspólnych rozmów, wspólnych udzieleń miejscem, i, że tak powiem, szlachetnym wzajemnego szacowania się bez zazdrości popisu placem.

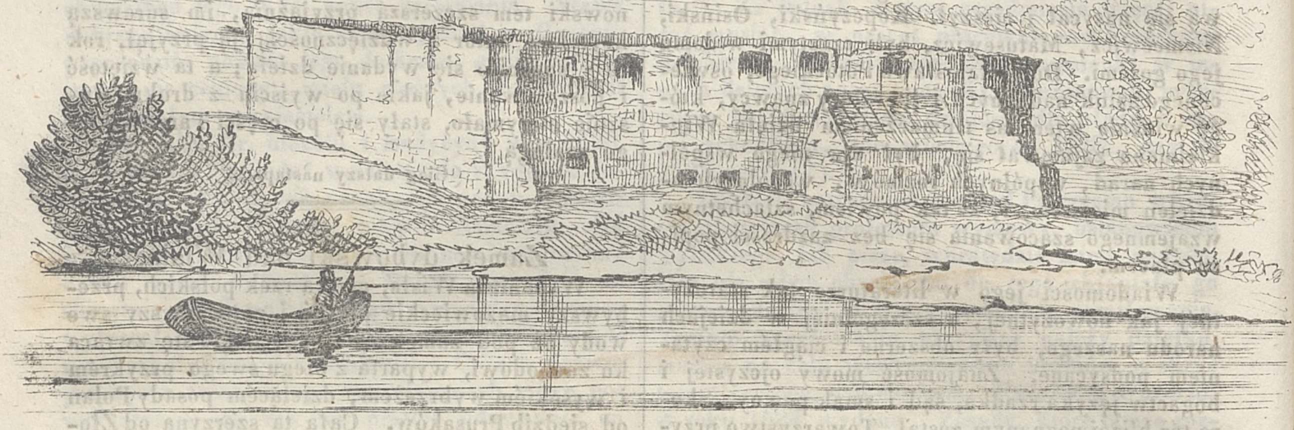
Wiadomości jego w literaturze tak starożytnéj jak nowożytnéj, a szczególniéj w dziejach narodu naszego, były obszerne i ciągłém czytaniem podsycane. Znajomość mowy ojczystéj i bogactw języka rzadka, sąd i smak pewny. Skoro téż bliżéj poznanym został, Towarzystwo przyjaciół nauk księstwa warszawskiego jednomyślnie wezwało go do grona swego na czynnego członka, a mając w zamiarze dopełnienie dziejów polskich przez Naruszewicza niedokonanych, w podziele téj pracy jemu opisanie Bezkrólewia po wygaśnieniu na Zygmuncie Auguście familii Jagiełłów, wstąpienia na tron i porzucenia go przez Henryka, powierzyło; zajął się tém ważnym przedmiotem czynnie i gorliwie, tém usilniéj i rozważniéj, że przejął się dobrze i wzniosłą godnością historyi i obowiązkiem historyka, wspierał się nie tylko swojemi bogatemi zbiorami, lecz pomocy w zbiorach Tadeusza Czackiego i Józefa hr. Ossolińskiego poszukiwał. Zadziwia ogrom materyałów, które do téj krótkiéj epoki nagromadził, a więcéj jeszcze mozolna usilność, z jaką te zbiory uszykował. Dokładność wyciągów do tego stopnia posunął, że porządek chronologiczny spraw, czynów, narad, zabiegów, już nie tylko w stolicy, lecz na prowincyach, nie tylko na zjazdach publicznych, lecz prywatnych, już nie koleją lat, lecz prawie koleją dni oznaczył. Z takiém to on przygotowaniem przedsięwziął dzieło, takimi szczegółami oświeconym umysłem zasiadł do pracy i ważne z nich zdarzenia wysnuwał, a oczyszczone i zważone wytrawionym sądem w poważne ramy historyi wprawiać zaczął; chcąc treściwie pisać, wiele mazał i poprawiał. Czytając zaufanym przyjaciołom, wstęp i niektóre wyjątki, rzekł, niewiem czy potrafię dopełnić Tacyta polskiego bez talentu Brotiera. Wyznaniem tém oddał hołd pamięci Naruszewicza i zaświadczył we własnych zdolnościach zbyt skromną nieufność; jednakże dokonał dzieła, a sądzić należy, że na spóźnieniu, ani sława pisarza, ani historya, ani powszechność nie straci. Jako doskonały znawca języka narodowego, jako biegły w literaturze nadobnéj, wyznaczanym powszechnie bywał spólnie z Ludwikiem Osińskim do deputacyi, gdy chodziło o rozbiór przedmiotów sztuki pisania i smaku. Przewodniczył téj, która zdawała sprawę przed Towarzystwem, o śpiewach historycznych, do któréj go sam autor jako przyjaciel prośbami zniewolił. Wywiązał się Tarnowski tém szczerszą przyjaźnią, im surowszą krytyką; autor z wdzięcznością ją przyjął, rok cały spóźniło się wydanie dzieła; a ta wziętość i poszukiwanie, jakie po wyjściu z druku słusznie otrzymało, stały się po części Tarnowskiego zasługą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

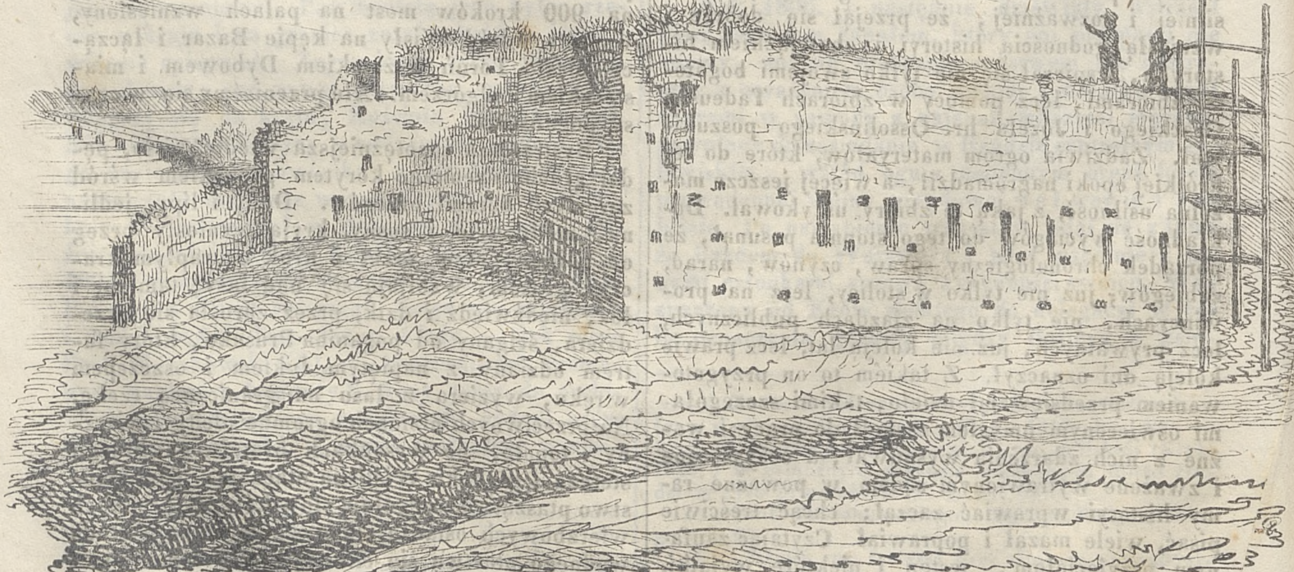
Zamek dybowski nad Wisłą.

Wspaniała Wisła, matka rzek polskich, przebywszy mazowieckie piaski i zatoczywszy swe wody aż pod zamek Złotoryą, nagle się zwraca ku zachodowi, wyparta z biegu swego przykrém i wysokiém wybrzeżem, dzielącém posady Polan od siedzib Prusaków. Cała ta szerzyna od Złotoryi aż pod Gursk (na 1½ mili) wystawia podobieństwo do ogromnego wału, strzeżącego granic kraju; koniecznie go Wisła minąć musi, nim w dalszą północ ku morzu baltyckiemu wylać się może. Stojącemu na owych wzgórzach (po prawym Wisły brzegu) otwiera się szeroki widok na wspaniałą rzekę i bujne po lewym jéj brzegu Żuławy, ujęte od południa lesistemi piaskami. Środek całego obrazu zajmuje długi na 900 kroków most na palach wzniesiony, wsparty wśród Wisły na kępie Bazar i łączący miasto Toruń z zamkiem Dybowem i miasteczkiem Podgórzem. Ale przenieśmy się w czasy pogaństwa.

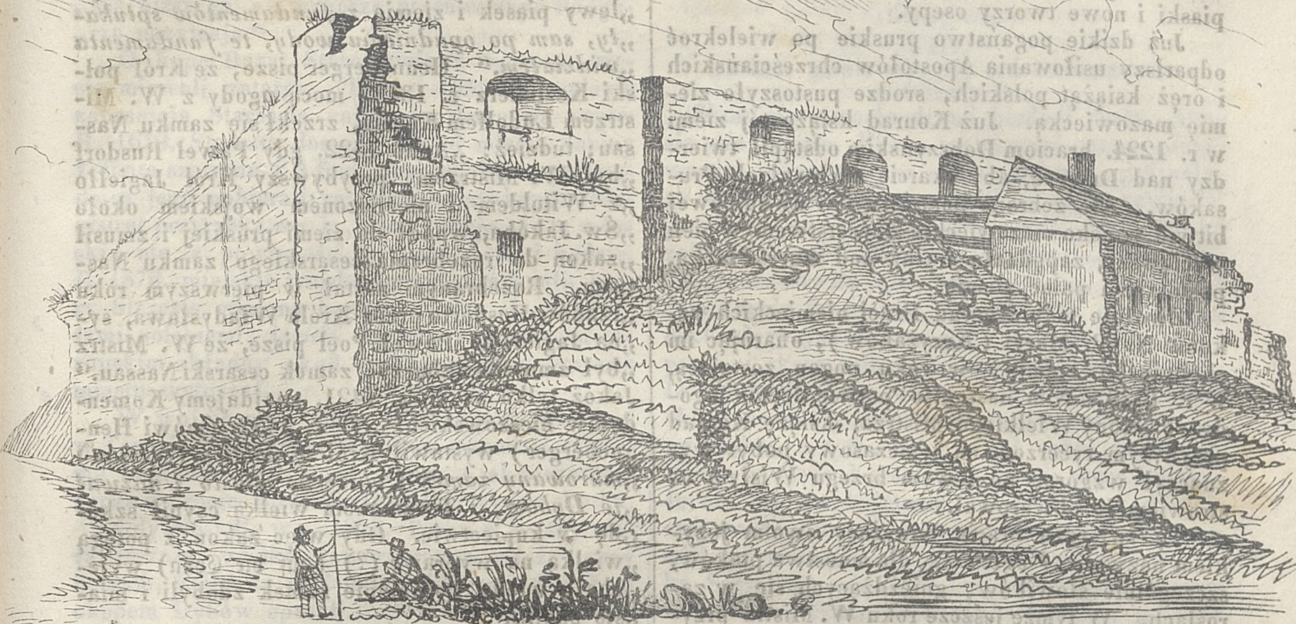
Bystrzejsza i potężniejsza wtedy Wisła, pędzi głucho szemrząc korytem głębokiém wśród zarosłych borami brzegów. Dęby i lipy, jedlina, modrzewie i sosny, kryją wyniosły brzeg od północy; tam orzeł i kruk ochrapłym kracząc głosem, wzbijają się nad lasy; tam tur i łoś, niedźwiedź i dzik, przez zarośla się przedziera, ścigany od poganina Prusaka, który futrem odziany z napiętym łukiem i oszczepem w ręku, wyziera z lasu na graniczącą rzekę. Na przeciwnych nizinach ogromne olchy i wierzby i topole, po wysepkach błotnistego brzegu sterczą i głębokie Wiśliska otaczają. Tam mnóstwo ptasząt, szczególnie słowików, w krzakach wierzbowych osiadło; tam czapla stąpa i stada wodnego ptastwa się chowają, a Polanin z siecią i z wiosłem puszcza się na wodę. Z południa za tą wstęgą błotnistą świecą w słońcu jasne piaski, noszące na grzbietach bory posępne; po żółtawéj zaś przestrzeni Wisły widać



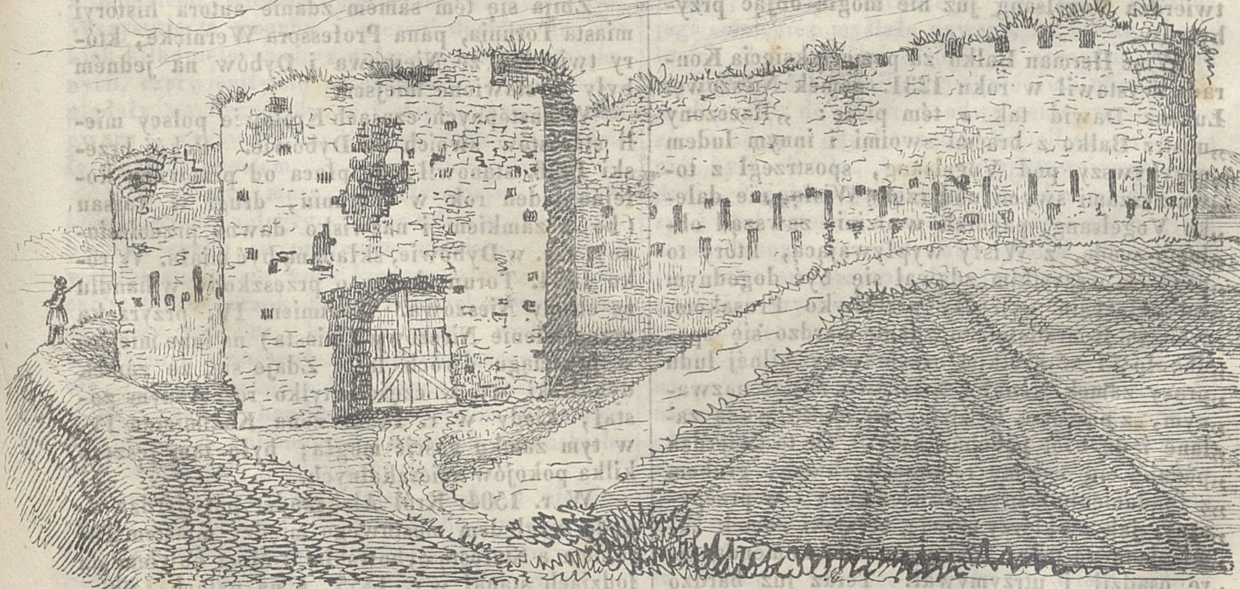
Zamek dybowski nad Wisłą, rysowany z wieży święto-jańskiéj w Toruniu r. 1842.



Tenże zamek z zachodu.



Tenże zamek z południa.



Tenże zamek z północy.

ostrowy i kępy i piaski. Łozina i drzewa, powywracane lodem wiosennym, otaczają te kępy, a grusze i topole wysokie szumią nad wodą, a nurt Wisły myje i podrywa brzegi, uprowadza piaski i nowe tworzy osepy.

Już dzikie pogaństwo pruskie po wielekroć odparłszy usiłowania Apostołów chrześciańskich i oręż książąt polskich, srodze pustoszyło ziemię mazowiecką. Już Konrad książę téj ziemi w r. 1224. braciom Dobrzyńskim odstąpił twierdzy nad Drwęcą, aby skarcić zuchwałych Prusaków. Ale zebrane pogaństwo w dwudniowéj bitwie wojska mazowieckie z rycerstwem w pień wyciąwszy, zapędzało się aż pod mury Płocka, pustosząc i paląc ziemię.

Zwołuje tedy Konrad Braci niemieckich zakonu N. P. Maryi (Krzyżaków), ofiarując im chełmińską ziemię, w ręku pogan zostającą, w r. 1226. Nim nastąpiło potwierdzenie ugody ze strony Wielkiego Mistrza, książę Konrad przybyłym rycerzom na tymczasowy pobyt wyznaczył wzgórze po lewym brzegu Wisły i ostrowiem je obwarował.

Tę twierdzę bracia Krzyżacy swoim językiem nazwali: *Vogelsang*, dla mnóstwa ptaków, szczególnie słowików, gnieżdżących się w zaroślach. W tymże jeszcze roku W. Mistrz przyséła kilku braci i 100 pachołków za przewodem Hermana Balka, przezornego i doświadczonego wojownika. Te zasiłki z razu szczęśliwie potykają się z Prusakami, ale że ich liczba zbyt szczupła, więc dowódzca prosi W. Mistrza, żeby mu przysłał nie tylko wojskowych, ale i ludzi żonatych z żonami i dziatwą, aby mu ułatwić zakładanie miasta i zamku, albowiem twierdza Vogelsang już nie mogła objąć przybyszów.

Więc Herman Balko za pomocą księcia Konrada wystawił w roku 1231. zamek Nieszowę. Łukasz Dawid tak o tém pisze: „Rzeczony „mistrz Balko z braćmi swoimi i innym ludem „przybywszy pod Vogelsang, spostrzegł z to„warzyszami swymi nad rzeką Wisłą, nie dale„ko Vogelsang, pagórek w nizinie zewsząd ob„lanéj wodą, z Wisły wypływającą, który to „pagórek wszystkim zdawał się być dogodnym „ku założeniu twierdzy przeciwko Prusakom. „Księciu Konradowi to zdanie bardzo się spo„dobało, i w krótkim czasie przy pilnéj ludu „pracy zamek stanął i Nieszową został nazwa„nym, z powodu, iż niziny na około wodą za„lane i do błót podobne były. Ta to twierdza „późniéj od zakonu rozprzestrzenioną, grubem „z fundamentu murem obwiedzioną i w przepy„szny, jak niektórzy mówią, cesarski zamek za„mienioną została. Zakon w nim komendantu„rę osadził i utrzymywał. Teraz już bardzo „zniszczony, bo mury tylko sterczą. Dybowem „nazywają go ludzie, mieszkający pod zamkiem.“

W inném miejscu tenże autor tak pisze: „Nieszowa, na początku z surówki, (Roh„neu); następnie z cegieł wystawiona i tak o„patrzona, że ją nazwano zamkiem cesarskim. „Albowiem *wielką zajmowała przestrzeń*. Ja„koż będąc chłopcem, gdy wielkie Wisły wy„lewy piasek i ziemię *z fundamentów spłuka„ły, sam po opadnieniu wody, te fundamenta „widziałem.*“ Henneberger pisze, że Król polski Kazimierz r. 1343., mocą ugody z W. Mistrzem Ludolfem Koenig, zrzekł się zamku Nassau; tudzież: „Anno 1422. gdy Paweł Rusdorf „był W. Mistrzem, przybywszy Król Jagiełło „z Witoldem i niezliczonem wojskiem około „Św. Jakóba, wpadł do ziemi pruskiéj i zmusił „zakon do rozebrania cesarskiego zamku Nas„sau. Rozebranym został w pierwszym roku „rządów Rusdorfa przez Króla Władysława, sy„na Jagiełły. Paweł Poel pisze, że W. Mistrz „był zmuszony zburzyć zamek cesarski Nassau.“ Jakoż tylko aż do r. 1421. znajdujemy Komendorów nieszowskich. „W r. 1432. (mówi Hen„neberger) wystawił Król *w pobliżu* (Nassau) „*murowany zamek i obszerne miasto i nazwał „je Dybów*, i Torunianom wielką czynił szko„dę w kupiectwie. Gdy więc zakon z potęgą „wielką na wyprawę (?) (auf die Soya) wyje„chał, wtedy Torunianie zamek zdobyli i mia„sto spalili.“

Naznaczone kursywą miejsca jawnie dowodzą, że dzisiejszy Dybów polską założony ręką w roku 1432., dawniejsza zaś Nieszowa innym była gmachem, obszerniejszym, wspanialszym, równającym się w wielkości zamkowi toruńskiemu. Do dziś dnia wieś Nieszówka niektóre szczątki murów i pamięć nazwiska zamku zachowała.

Zbija się tém samém zdanie autora historyi miasta Torunia, pana Professora Wernicke, który twierdzi, że Nieszowa i Dybów na jedném były wystawione miejscu.

W następnych czasach Królowie polscy mieli starostów swoich na Dybowie. Pokój brzeski 1436. stanowił, że płaca od przewozu kolejno jeden rok w Toruniu, drugi w Nassau (bo z zamkiem i nazwisko dawne przeniesiono), t. j. w Dybowie, składaną być miała. W roku 1454. Toruń skarży o przeszkody w handlu ze strony Nieszowa. Kazimierz IV. przyrzeka przeniesienie Nieszowy (miasta) na inne miejsce w przeciągu dwóch lat. Zdaje się, że zamek dybowski wtedy częścią tylko rozebranym został, kiedy w r. 1462. żona Kazimierza IV. w tym zamku gościć mogła; było tam jeszcze kilka pokojów mieszkalnych.

W r. 1504. Król Aleksander potwierdza ugodę względem mostowego między miastem Toruniem a Starostą dybowskim. Most bowiem na łodziach stanął w r. 1455., a na palach 1496.

Zygmunt I. zamek i miasto Dybów dał w zakład Torunianom. Zygmunt August r. 1555. w skutek użaleń miasta Torunia, rozkazał, wszystkie w Nieszowie wystawione śpichlerze rozebrać.

W tym dokumencie czytam te słowa: „Mieszkań„cy dawnéj Nieszowy czyli Dybowa, które (mia„sto) dziś nazywa się Podgórze.“ I daléj: „sta„ra Nieszowa, czyli Dybów, który teraz z miej„sca niższego na wzgórze przeniesiony, Podgó„rze nazywają.“

O kępę Bazar Starostowie z miastem częste miewali zatargi. Tak r. 1650. Torunianie zabraniają Staroście założenia domu na kępie. R. 1659. Starosta domaga się od miasta daniny 1 funta szafranu i 4 funt. pieprzu, którą poprzednicy jego pobierali za użytkowanie kępy. Magistrat przyrzeka mu ją, lecz dodaje, że to z łaski, nie z powinności dawane było i będzie. R. 1670. miejskie wojsko burzy skład soli, który Starosta miał na kępie, wycina słupy z orłami polskiemi, i orły zabiera i w ratuszu toruńskim składa, zkąd ciężką sprawę Starosta miastu wytoczył.

W wojnie roku 1656. Komendant szwedzki w Toruniu, chciał mury Dybowa rozsadzić czterema beczkami prochu, co jednak (jak pisze Zernecke w kronice toruńskiéj) mało uczyniło skutku.

Gdy Moskale w r. 1813. Toruń oblegali, stała jeszcze wielka czworogranna wieża przy murach, które do dziś dnia widzimy. Francuzi okopem Dybów opasali.

Piękny i dziś z tego zamku jest widok na miasto Toruń, — o ile piękniejszy być musiał, za dawnych czasów! Długosz, Sarnicki, Klonowicz, wspominają z podziwieniem tę „Królowę Wisły,“ która cały brzeg na milę długości zajęła swemi folwarkami, dworcami, zielonością ogrodów i winnic swoich, a w samym téj przestrzeni środku wznosiła się nad Wisłą z mnogiemi wieżami starożytnych Kościołów. Wszystkie te gmachy i szeregi domów kupieckich kilkapiętrowych, z palonéj cegły wystawionych, czerwieniły się na jasném tle nieba i spoglądały na liczne okręty i statki, które wśród gwaru i wrzawy i handlowego ruchu gromadziły się pod miastem.

Dziś okopy, mury i baszty miejsce folwarków i winnic zaległy. Kilka tylko statków jakby bez ruchu w przystani widzisz; świecące wojsko snuje się koło koszar; głucho w ulicach; tylko szczęk broni i muzyka wojskowa w rynku zabrzmi, hasło i odzew rozlega się w bramach i na wałach, nie zagłuszone wrzawą, i znów cicho; tylko pamięć czasów polskich, czasów handlu i przepychu, karmiona powieścią o milionowych kupcach toruńskich, żyje w murach starożytnego miasta.

Jeszcze kępa Bazar dzieli polską i niemiecką Wisłę, jeszcze zburzony Dybów ponuro patrzy z tamtéj strony na miasto jak zgrzybiały Starosta, i wygląda na wschód ku granicom zamkniętéj Polski, rychło się zjawią owe flotty, co dawnemi czasy polskie plony nosiły do morza.

Wspomnienie z sandomirskiego.

Sąd Skarbnika.

Powieść z podania Górników.

(Dalszy ciąg.)

III.

Jeden grób więcéj na cmentarzu w Szewnie.

Skoro się otwarły drzwi biednéj chaty, Anusia nie mogła dłużéj wytrzymać stanu niepewności, rzuciła się na szyję opiekuna, przyszłego męża, przepraszając jeżli w czém zawiniła, prosząc o udział w smutku, jeżli jaka troska zaległa umysł kochanego jéj Grzesia. Serce jego przez chwilę biło jak dawniéj, przycisnął swą Anusię do piersi, jak mąż, jak ojciec, ale duch złego już był wrzucił w niego ziarno zepsute, i skoro tylko zaspokojona Anusia zaczęła się krzątać po domu, same ściany biednéj chaty nasunęły mu zaraz porównanie losu, co go czeka, z tym, coby mógł sobie zapewnić, biorąc za żonę Katarzynę, któréj serce zdawało mu się nieobojętném dla niego, po dzisiejszéj nocnéj w tańcu rozmowie. Odtąd wszystko się zmieniło w biednéj chacie nieboszczyka Szymona, nie była ona już więcéj niemym świadkiem, czułych, cichych rozmów, po dniu spędzonym na pracy. Grześ skoro teraz z gór wracał, zawsze znalazł konieczną potrzebę oddalenia się z domu, zawsze zamyślony, zasępiony; a chmur nagromadzonych na jego czole, nie mogła spędzić Anusia, ni wejrzeniem, ni uśmiechem, ni piosnką, jak dawniéj bywało. Smuciła się i Anusia niewiadomością trosk Grzesia, ale jéj serce za czyste było, aby przypuścić, że myśl zdradzenia jéj, kala, zakłóca jego sumienie; myślała zawsze, że bliska chwila ich ślubu zwróci słońce ich szczęścia. Ufna w Opatrzność, pełniła starannie swe obowiązki, modląc się do Boga o odwrócenie wszelkiego złego od jéj ukochanego. Najmilszą teraz dla niéj była chwila, kiedy przygotowawszy śniadanie, biegła z dwojakiem w ręku między góry, i nad sztolnią czekała ukazania się z głębi ziemi lubego Grzesia, aby posilić go strawą, jéj zachodem przysposobioną; w ten czas przynajmniéj uzyskiwała spojrzenie, w którém wyraz podziękowania, a czasem litości, za miłość brała. Ale jednego razu na próżno przybyła, na próżno godzin kilka czekała, Grześ się nie ukazał, niespokojność zaległa jéj serce, pobiegła szukać go w domu: tam nie znalazłszy, znów powróciła nad sztolnią; wszystkie echa gór i serc ludzkich wzbudziła wywoływaniem bolesném imienia narzeczonego, nikt nie widział by wyszedł z pod ziemi, nikt nie słyszał o nim w okolicy, i wkrótce ustaliła się wiara między ludem, że go za jakieś ziemskie winy spotkała kara pod ziemią z rąk Skarbnika. Ale sąd ludzki nie doszedł już do Anusi, ogłuchła na mowę ludzką, wszystkie jéj zmysły ztępiały,

serce jedno żyło nadzieją ujrzenia Grzesia, choćby siłą cudu; dnie i nocy pędziła klęcząc przy sztolni, modląc się do Boga za narzeczonym. Z początku dobrzy ludzie chcieli ją odwieść od miejsca, gdzie ją przykuły największa boleść i jedyna nadzieja, ale przekonawszy się o niepodobieństwie wykonania swych dobrych chęci, przyzwyczaili się do tego widoku, i co dzień rano idąc na prace zastawali Anusię, klęczącą nad sztolnią, wieczorem znów tam ją żegnali, bo na chwilę nie opuściła tego miejsca, żywiąc się łaską przechodzących Górników. Kilka czasów tak spędziła, patrząc na nią codziennie, nie uważali Górnicy, jak śmierć strawiwszy serce, rozszerza swe panowanie i nad ciałem dziewczyny; aż jednego rana zastali ją klęczącą, wspartą o kamień w zwykłém miejscu, ale nie odpowiedziała im na: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Przybiegają przerażeni, chcą budzić, myśląc, że zasnęła; podnoszą, ale już martwą — nie żywą. Nie jeden z starych Górników otarł łzę cichą, odnieśli wynędzniałe ciało Anusi do spustoszałéj chaty, wszelki ratunek był bezsilnym, i znów niezadługo szanowny Pleban błogosławił grób jéj obok grobu jéj ojca, na cmentarzu w Szewnie wykopany. Długo mówił za nią modlitwy, bo już nikogo nie było na świecie, coby się za nią modlił. Górnicy na pamiątkę śmierci nieszczęśliwéj Anusi wystawili krzyż drewniany w miejscu jéj zgonu, zkąd nie jedna modlitwa płynie przed stopy tronu Przedwiecznego, nie jedno westchnienie za duszę biednéj sieroty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Fragment z Wstępu do powszechnego Przeglądu arcy-tworów poezyi świata.

(Dalszy ciąg.)

W czasach, gdy zabrzmiały spadające z ust Boga człowieka, bosko-ludzkiéj poezyi tony, w innéj stronie, przez usta **Wirgilego, Horacego** i **Owidyusza**, pod pożyczaną od dawniejszych epopei formą, lub w poemacie, lub w odzie, odzywały się mniéj silne, ale bardziéj doczesne, a przez to chwilowo potrzebne, przygotowawcze pienia . . . . mniéj silne od Homerowskich, mniéj wzniosłe od chrześciańskich, ale piękne, cel swój mające, i przystępniejsze dla pospolitych pojęć. Człowiek opiewał, (już bardziéj z naśladownictwa niż z natury) piękne dzieła swych naddziadów i poprzedników. Nucił w **Georgikach** i **Bukolikach** hymn pochwalny naturze, i z nią się jednoczył, nucąc o swych stósunkach, malując swoję współczucie. Nabywając poznania swych celów i swéj istoty.

Te pienia, niezagłuszyły już rozpoczętego wielkiego hymnu, ale odrębnie się wydobywając, okrzesując chwasty po drodze, którą umysł miał postępować, odegrały pożytecznie swoję rolę, utraciły powoli swoję siłę, i gasły w oddaleniu.

Gdy już ucichła była z kolei i pieśń melancholiczno-religijna, i pieśń bohaterska, i pieśń domowa na cześć natury, — poezya, istniejąca zawsze na świecie, choć nieodzywająca się już przez usta wieszczów upadającéj ze starości Grecyi, i niewieściejącego w zbytkach i we wszeteczności Rzymu, wolnym, pogrobowym głosem wydobywając się z pod katakomb z skrwawionéj piersi prześladowanych za wiarę Chrześcian, zabrzmiała straszne i aż do kości przenikające: „*Dies irae!*"

Ku mocniejszéj reakcyi, przeciw duchowi materyalizmu i zepsucia, ówczesny świat ogarniającemu, wcielając się całkowicie w powstający Chrystyanizm, i z niedostatecznego już *słowa*, stawszy się czynnie działającém *ciałem*, czuwała ona nad cierpiącą ludzkością, kiedy także i w starożytnym Rzymie, znajdowała jeszcze, w cnotliwym Antoninie, w Marku Aureliuszu, w poważnym **Plutarchu** i w uszczypliwym **Juvenalisie**, czynnie działających stronników, chcących sprawiedliwą i troskliwą opieką nad ludźmi, zdrowemi i rozsądnemi rady, lub dotkliwą krytyką, wstrzymać, a przynajmniéj podeprzeć, walącą się gruntowniczą zasadę towarzystwa. Taka miała być na dal cecha poezyi dla świata. Lecz osięgnąć ją każde towarzystwo miało, wysnuwając nić, któraby się z innemi związało, z swego własnego łona.

W dalekiéj stronie, z pośrodka gór dzikich i malowniczych jeziór oddalonéj od starożytnego świata, Piktów krainy, dał się słyszeć na ustronnéj wyspie, głos mocny, harmonijny, choć dziki . . . . bohatersko-patryarchalny; . . . . głos Ossyana (*), głos zadziwiający świeżością swych dźwięków, jak dziwne zjawisko, pośród niewieściejących pokoleń stref południowych. Przepowiednia ważnéj odmiany, mającéj nastąpić w towarzystwie. Zwiastun przyjścia, nowych, dzikich, barbarzyńskich, lecz energicznych ludów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Choć niektórzy zaprzeczają istnienia tego wieszcza, my jednak, *na zasadzie moralnego przekonania* uosobistnim poezyą Szkocyi owych czasów.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)